

**16. polski rok w UE.  
Nieudana odwilż  
przed koronaburzą**

Tomasz Bielecki

Instytut In.Europa

1 maja 2020

•  
in. •

*Warszawa nie wykorzystwała szansy na „odwilż”, którą Bruksela zaoferowała jej w ostatnim roku. Spory o praworządność pozostają zatem wielkim obciążeniem dla Polski. Ale reszta Unii potrafi i nadal chce oddzielać je od pozostałych tematów we współpracy z Polakami*

Szesnasty rok członkostwa Polski w Unii Europejskiej to zarówno wymiana obsady na najwyższych eurourzędach w Brukseli (związana częściowo z cyklem wyborczym Parlamentu Europejskiego), jak i polskie wybory parlamentarne wygrane ponownie przez PiS. To stało się podstawą dla prób „nowego otwarcia” w relacjach między Komisją Europejską i Warszawą, które wcześniej przez parę lat zaogniały się w rytm kolejnych decyzji Brukseli o postępowaniach dyscyplinujących związanych z wymiarem sprawiedliwości. Ursula von der Leyen, następczyni Jeana-Claude’a Junckera na czele Komisji Europejskiej, już u początku swej brukselskiej kariery poszła na swoistą „normalizację” w stosunkach z PiS, prosząc europosłów tego ugrupowania o zagłosowanie za jej kandydaturą w Parlamencie Europejskim latem 2019 r. Bez ich wsparcia byłoby jej trudno o wygraną, a choć w rokowaniach z PiS nie padły wiążące obietnice, to jednocześnie nie między premierem Mateuszem Morawieckim i nową szefową Komisji Europejskiej nie szczędzono bardzo odwilżowych sygnałów.

## Nie tylko sądy?

Gdy wybory parlamentarne potwierdziły, że u władzy w Polsce na kolejne cztery lata pozostanie ten sam obóz rządzący, dość powszechnie podzielanym wnioskiem w Brukseli i kluczowych stolicach UE stały się próby ułożenia z Warszawą relacji w miarę zwyczajnych, a na pewno znacznie lepszych niż za poprzedniej kadencji Komisji Europejskiej. Głośnym zapewnieniem, że „w kwestiach praworządności nie może być kompromisu”, towarzyszyła gotowość do przeczekania, aż sprawy w Polsce same się „unormują”, a – kto wie? – może PiS nawet zacznie się cofać. Na Trybunale Konstytucyjnym w zasadzie położono kreskę, a obronę podstaw niezależności sądownictwa zamierzano na dobre oddelegować do Trybunału Sprawiedliwości UE (najlepiej w jego bezpośrednich kontaktach z sądami polskimi zadającymi pytania prejudycjalne), by Komisja Europejska i Rada UE mogły odsunąć ten gorący „problem sektorowy” (jak czasami zaczęto nazywać kwestie praworządnościowe) na dalszy plan. Na sam koniec kadencji Junckera do TSUE skierowano – dojrzewającą od miesięcy – skargę na Polskę w związku z systemem dyscyplinarnym dla sędziów. A na szczytach nowej Komisji Europejskiej chciano ufać, że nadchodzi deeskalacja.

Trudno teraz rozsądzić, czy władze Polski potraktowały te odwilżowe zabiegi Brukseli jako oznakę jej słabości i sygnał wycofania się z solidnego strzeżenia praworządności czy też postawa Brukseli po prostu nie odegrała większej roli w wewnątrzpolskiej polityce. W każdym razie zmiany w wymiarze sprawiedliwości nie zwolniły, a nowa Komisja Europejska została zmuszona przez wydarzenia w Polsce do kolejnych działań w obronie wymiaru sprawiedliwości. Złożyła w styczniu wniosek do TSUE o zamrożenie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego (uwzględniony w kwietniu), a także regularnie ostrzegała, że nie pogodzi się z nową „ustawą kagańcową” wymierzoną w niezawisłość sędziowską. Ostatnio walka z koronawirusem przyćmiła w Brukseli kwestie praworządnościowe, ale nawet jeśli von der Leyen chciałaby przedłużyć obecną pauzę w zajmowaniu się problemami nieepidemicznymi, to „demokracja dekretowa” na Węgrzech i wydarzenia

w Polsce zapewne nie pozwolą innym krajom UE na szybkie porzucenie lub radykalne rozwodnienie reguły „fundusze za praworządność” w rokowaniach nad nowym budżetem UE.

Praworządnościowe problemy także w ciągu ostatniego roku mocno upośledzały zdolności koalicyjne Polski na forum UE, która bez tej kuli u nogi być może nieco korzystniej rozegrałaby m.in. reformę zasad delegowania kierowców w przewozach międzynarodowych (mocno krytykowaną przez polskich przewoźników). Jednak z drugiej strony reszta Unii potrafiła oraz – co najważniejsze – nadal chciała w sporym stopniu oddzielać kluczowe tematy w relacjach z Polską od sporów o sądownictwo. Przykładowo, polski rząd bywał pożądanym uczestnikiem koalicji na rzecz rozpoczęcia negocjacji członkowskich z Mołdawią Płn. i Albaniją. A także współautorem najpierw trójstronnych (wspólnie z Niemcami i Francją), a potem czterostronnych (dodatkowo z Hiszpanią) apeli o zreformowanie zasad polityki konkurencji UE m.in. w kontekście gospodarki cyfrowej i działań Chin. Celowość tych reform to odrębne zagadnienie, ale na poziomie politycznym te apele dowodziły prób zaangażowania Warszawy przez Paryż oraz Berlin we wspólną grę poza politycznie „toksycznymi” tematami polityki migracyjnej albo praworządności.

### **Kuszenie do Zielonego Ładu**

Wśród głównych wyzwań dla Polski na bliską przyszłość, które wskazywała zeszłoroczna analiza In.Europa o polskim 15-leciu w UE, wskazano negocjacje co do polityki klimatycznej UE oraz unijnego budżetu na lata 2021–27. Obie sprawy są nadal dalekie od finiszu, ale jednak dotychczas nie były polem nadzwyczajnych porażek. Rokowania o unijnych funduszach zaczęły się od projektu Komisji Europejskiej z 2018 r. przewidującego duże cięcia dla Polski, ale w czasie niesfinalizowanych negocjacji na lutowym szczycie UE oferowano Polsce – choć na takich szczytach zwykle dominuje tendencja pogłębiania cięć – bardzo lekką poprawę w porównaniu z projektem z 2018 r. Ponadto Polska jest krajem zbyt dużym (i ze zbyt dużymi

emisjami CO<sup>2</sup>), by poważnie planować osiągnięcie neutralności klimatycznej UE w 2050 r. bez lojalnej współpracy ze strony Warszawy. Dlatego bilans dotychczasowych, czasem burzliwych, rozmów o Zielonym Ładzie nie jest czarno-biały. Raczej przeważała taktyka marchewki, nie kija – w sprawie zobowiązań klimatycznych Polski postawiono na grudniowym szczycie UE na zapisy niejednoznaczne (to w Brukseli standardowa metoda na niekonfrontacyjne odwleknięcie problemów), a w późniejszych rozmowach o pieniądzach na „sprawiedliwą transformację klimatyczną” wstępnie oferowano Polsce kwoty, które publicznie chwalił rząd Morawieckiego.

Szkopuł w tym, że ten polski rok w UE kończy się wielkim „sprawdzam”, bo wywołany pandemią kryzys będzie w najbliższych miesiącach bezlitośnie weryfikował pozycję Polski w Brukseli. Rozmowy o wspólnej kasie UE zostają zrestartowane z powodu koronakryzysu. A nawet temat zwalczanego przez polskie rządy od blisko dekady „budżetu eurostrefy” już odżył – choć pod inną nazwą i w innej formie – w debatach o planach odbudowy gospodarczej. Istnieje bowiem spore ryzyko, że będą coraz mocniej skupiać się na „twardym trzonie” Unii, czyli unii walutowej bez udziału Polski. Zwłaszcza, jeśli Warszawa zamiast jak najmocniej trzymać się unijnego głównego nurtu, będzie eskalować konflikt o demokrację i sądy.

## **Tomasz Bielecki**

korespondent przy UE i NATO w Brukseli,  
ekspert In.Europa

**in.europa**



**In.Europa** to niezależny  
smart-tank zajmujący  
się tematyką europejską

in.